XXV. Kraków, 15 listopada 1922 r. Nr. 21

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. 2250—, z przesyłką pocztową Mp. 2280.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie.

Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 31.

CENY OGŁOSZEŃ: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 20.

Numer pojedynczy 400 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 400 Marek.



— Jakto gospodarzu?... W waszym wieku handlujecie jajami?
— Tak panienko!.. ale tylko kurzemi.

Od wydawnictwa.

Skutkiem nowego, bardzo znacznego podwyższenia cen papieru i materyałów niezbędnych przy wydawnictwie pisma, podniesienia wynagrodzeń personalu i wzrostu innych wydatków, widzi się Wydawnictwo „Bociana“ zmuszonem do podniesienia ceny za pojedyńczy egzemplarz na

400 marek

co wpłynie również na podwyższenie prenumeraty kwartalnej i rocznej która odtąd wynosić będzie:

kwartalnie w miejscu bez odnoszenia	**2250 marek**
kwartalnie z przes. poczt.	**2280 „**
półrocznie	**4560 „**
rocznie	**9120 „**

Podwyżka ta wchodzi w życie z dniem 15-go listopada b. r.

Nie wątpimy, że P. T. Czytelnicy uwzględnią wyjątkowe położenie, w jakiem się polskie wydawnictwa znalazły i nie odmówią nam i nadal swego cennego poparcia.

Ciężkie roboty.

— Czy słyszałeś, że Staszek skazany został na dożywotnie ciężkie roboty?

— Nic o tem nie wiem!... Wyrok nie musi być jeszcze prawomocny, gdyż wczoraj spotkałem go, ale zauważyłem przy tej sposobności, że jest jakiś przygnębiony...

— Owszem, wyrok jest już prawomocny... Trzeba ci bowiem wiedzieć, że w tamtym tygodniu odbył się jego ślub z panną Oleńką, a że jest to starsza panna i bardzo wymagająca, nad losem jego można tylko płakać!...

Tron przodków.

Księciu panu na Lubiczu urodził się, jak wiadomo, synek. Gdy jeden ze znajomych, spotkawszy szczęśliwego ojca na ulicy, składał mu z tego powodu gratulacye i zauważył między innemi, że poddani jego książęcej mości muszą być ogromnie zadowoleni, iż prawy dziedzic zasiądzie na tronie przodków, odpowiedział książę:

— W tem właśnie całe nieszczęście, że biedactwo nie będzie mogło na nim zasiąść!... Mam taką niezgrabną służącą, która co weźmie do ręki, z pewnością rozbije.. Wzięła kiedyś tron przodków, aby go wypłukać pod wodociągiem, uderzyła o muszlę i rozbiła na drobne czerepy, tak, że się nie da nawet zdrutować... Jest to strata niepowetowana, był to bowiem w samej rzeczy zabytek archeologiczny, jedyna pozostałość po mych przodkach...

Epokowy wynalazek.

W swoim czasie Kuryerek zamieścił artykuł o różnych poronionych wynalazkach, na które genialni odkrywcy starali się o patenty. Między innemi wspomniano tam o jednym jegomościu, który opatentował sposób nadawania potrawom zapachu włosów kobiecych.

Czytając o tem, mruknął pan Tomasz do siebie:

— Bałwany!.. Im się zdaje, że to jakiś wynalazek, a ja z tem spotykam się niemal codziennie... Wczoraj znalazłem włos damski w rosole, dziś w sosie od pieczeni... Mam zatem nie tylko zapach, ale i widok i to zupełnie naturalnych włosów...





Trafne określenie.

Rozmawiano w towarzystwie o modach damskich, dawniejszych i obecnych, wspomniano oczywiście także o znanej ongiś tiurniurze która miała służyć do nadania wdzięku zbyt wielkiej niewieściej postaci.

Jeden z obecnych scharakteryzował ją w następujący trafny sposób:

— Była to proszę państwa, jak gdyby chmura, zasłaniająca księżyc w pełni.

Ma racyę.

Młodemu pastorowi ewangielickiemu, którego związek małżeński pobłogosławiony został przyjściem na świat pierworodnego syna, składano w gronie znajomych gratulacye, wyrażając z tego powodu życzenia pomyślności dla noworodka.

— Tak!... Mam syna, dzięki Panu, który mieszka nad nami... odparł pastor z poważną miną.

— Pan pastor chyba się myli!... — zauważył ktoś z obecnych — Raczej chciał pan powiedzieć: „który mieszka obok nas“, o ile bowiem wiem, dom wasz jest parterowy...

Fatalna omyłka druku.

W powieści: Przycisnął ją tak silnie do swych piersi, aż sknęła, niewiadomo z wzruszenia, czy z bólu.

Straszna historya o sześciu nogach.

Spotkał ją w kuchni, dokąd przybył, aby poprosić o trochę ciepłej wody do golenia. Na podobną poufałość pozwalało mu sąsiedztwo, odnajmował bowiem obok kawalerski pokoik. Ona była kobietą młodą i przystojną w całem tego słowa znaczeniu, miała męża, dwoje dzieci była podobno szczęśliwą, gdyż w domu wszystkiego było poddostatkiem, jemu do szczęścia brakowało żony (o ile oczywiście posiadanie żony może być uważane za szczęście!...) i całej tej reszty. Spoglądali na siebie zawsze bardzo życzliwie, do bliższego zetknięcia się jednak nigdy dotąd nie przyszło, choć jego marzeniem, jako elektrotechnika, było krótkie z nią spięcie, bez względu na to, czy byłoby ono połączone z jakiem niebezpieczeństwem, co się w podobnych wypadkach zwykle zdarza. Rozłożyła właśnie na stole nogi wspaniałej gęsi i wbiła między nie potężny nóż kuchenny, gdyż była to pora obiadowa, a z sąsiedniego pokoju dolatywały niecierpliwie głosy małżonka i jej piskląt, wołających jeść. Stanął i cały zamienił się w oko, powonienie jego drażniła mile miła woń pieczonej gęsiny. Jak gdyby zapomniał, po co przyszedł, stał i patrzył w ciemnem odrętwieniu, z którego wyrwały go dopiero jej słowa:

— I czegóż pan tak patrzy jakoś dziwnie?... Na mnie, czy też na gęś?

— Na obydwie!... — odpowiedział — Dałbym wiele za to, gdybym się mógł znaleść w tak miłem, jak ta gęś obecnie położeniu!... Oczywiście, nóż wtedy byłby nie potrzebny.

— Jakieś głupstwa chodzą panu po głowie, a tak pan mówi, że absolutnie słów tych zrozumieć nie mogę!... Ciekawa jestem, co to za przyjemność, smażyć się przynajmniej przez godzinę na wolnym ogniu, potem zostać pokrajanym na kawałki i zjedzonym...

— Ja też nie w tem widziałbym przyjemność, lecz gdybym mógł dostać się w obroty tak sympatycznych rączek!... Nad losem tej niewinnej istoty, której prababki obroniły Kapitol, serdecznie boleję, cóż jednak na to poradzić, skoro tak każe przeznaczenie... Za miast zginąć naturalną śmiercią na uwiąd starczy, ona w kwiecie wieku przenosi się do ludz kich żołądków i ma bodaj tą satysfakcyę, że w ostatnich tygodniach jej życia dogadzają jej wszyscy i starają się o to, by jej nic nie brakło... A my biedacy?... Czy kto troszczy się o nas, czy spojrzy życzliwie i pospieszy, z pomocą nawet w chwili najcięższej potrzeby?...

Popatrzyła nań z pewnem współczuciem, gdy jednak z sąsiedniego pokoju doszedł głos tubalny jej małżonka: „a cóż do dyabła z tą gęsią?... Czy dopiero ją ja wysiadujecie?...“ Zebrała pośpiesznie poćwiartowane zwłoki nieszczęsnej gąski na półmisek i znikając za dzwiami, rzuciła na pożegnanie:

— Nie mam czasu!... Niech pan powie Marysi, czego pan chce!...

Westchnął, jak gdyby spotkał go nowy zawód życiowy, po chwili zaś, przypomniawszy sobie po co przyszedł, poprosił Marysię o ciepłą wodę. Ponieważ jednak ciepłej wody właśnie nie było, poczciwa dziewczyna obiecała mu przynieść do jego pokoju jak się tylko zagrzeje.

— Po obiedzie kładą się państwo spać, będę zatem miała chwilkę wolnego czasu!... — dodała, spoglądając nań przyjaźnie.

Znał widocznie bliżej dobrze jej serce i wiedział, że obietnic zwykle dotrzymuje, pogłaskał ją bowiem pod brodę i uszczypnął, ale w takie miejsce, aby nie mając lustra, nie mogła dojrzeć, czy pozostał po tem znak, czy nie.

Co się potem działo, to już rzecz pana Stanisława i Marysi, do których odsyłamy ciekawego Czytelnika, faktem jest jedynie, historycznie stwierdzonym, że młody człowiek w samej rzeczy się ogolił, zatem Marysia dotrzymała słowa i dostarczyła wody, bez której operacya nie byłaby się udała, sam bowiem pędzel, jaki posiadał, nie wystarczy.

Była może godzina piąta, a może nawet i szósta, gdy pan Stanisław wracał z obiadu do swojego mieszkania i w ciemnej sieni natknął się na jakąś ludzką postać.

— Ach!.. O mało żem na pana nie wlazła!... usłyszał słowa swej sąsiadki, która go mimo ciemności widocznie poznała.

— O pani!... cała przyjemność byłaby wówczas po mej stronie! .. — odpowiedział z galanteryą.

Od słowa do słowa, zaczęło się im gwarzyć bardzo przyjemnie, do czego zresztą usposabiał i panujący dokoła półmrok, ani się spostrzegli, że minęła już prawie godzina.

— Romansujemy tutaj na schodach, jak moja Marysia ze strażakiem!... — zaśmiała się młoda kobieta.

— To może pani pozwoli do mojego pokoju ..! Mam bardzo wygodną kanapę, z którą związanych jest bardzo wiele miłych wspomnień, siądziemy sobie tam w kąciku i pogawędzimy w dalszym ciągu...

— Co to, to nie!... odparła — Jeśli pan jednak ma ochotę, proszę odwiedzić mnie koło dziewiątej... Przez kuchnię nie potrzebuje pan przechodzić, dzwi od naszej sypialni, prowadzące do sieni, zostawię otwarte... Dzieci ułożę spać i nikt nam nie przeszkodzi w swobodnej pogawędce ..

— A małżonek?..

— O niego niech pana głowa nie boli!... On zapowiedział, że dzisiaj późno wróci do domu, ma bowiem ważne zebranie przedwyborcze, a to pewny znak, że do domu przyjdzie pewno

Fatalne skutki.

W cyrku miał się odbyć popis znanego brzuchomówcy. Na estradę występuje dyrektor cyrku i zawiadamia zgromadzoną publiczność, że ten punkt programu odpaść musi z powodu niedyspozycyi artysty, gdyż brzuchomówca zjadł wczoraj coś niestrawnego, skutkiem czego zepsuł sobie żołądek i jest dzisiaj silnie zachrypnięty.

Nieporozumienie.

Spotkały się ze sobą na targu dwie przyjaciółki, obywatelki miasta Krakowa, pani Flanelska i pani Piernatowska.

— Cóż tam słychać w domu u kochanej paniusi?... Jak mąż i kochane dzieciaczki?... — pyta pani Flanelska.

— Dziękuję pani — odpowiada zagadnięta. — Wszystko dzięki Bogu zdrowe, tylko najmłodsza Mania jakaś nieswoja, co jest następstwem przygnębienia z powodu, że nie może się przyzwyczaić do paluszkowania...

— Do paluszkowania?

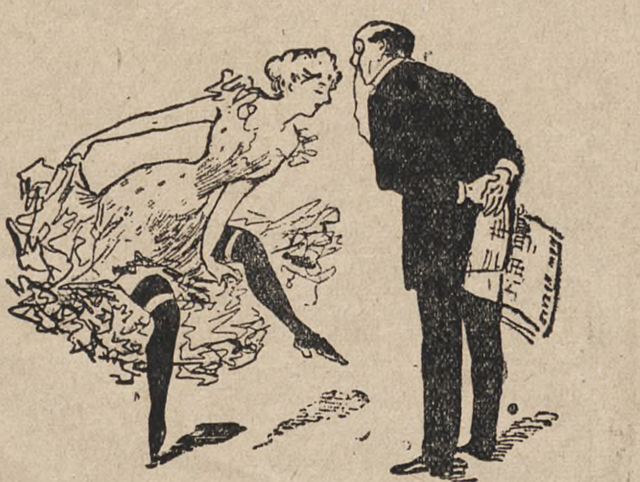
— Tak, proszę pani!... Przed miesiącem zaczęła brać lekcye gry na fortepianie, a nauczycielka jej narzeka, że ani rusz nie może wbić jej w głowę pierwszych zasad fortepianowej muzyki...

— Acha!... Teraz to już rozumiem... Pani miała na myśli ćwiczenia palcowe, bo ja to w pierwszej chwili zupełnie inaczej zrozumiałam...

Fatalna omyłka druku.

Z ogłoszenia: Do mojego interesu przyjmę zaraz kilka starych panien za dobrem wynagrodzeniem.





Zaaferowany.

W księgarni spotyka się dwu przyjaciół. Jeden z nich został niedawno szczęśliwym ojcem, drugi składa mu z tego powodu swe serdeczne życzenia...

— Syn? — pyta gratulujący.

— Nie!... — szczęśliwy ojciec na to z miną tajemniczą.

— Zatem córka?

— Tak!... ale skąd pan wie o tem?

Wracając do domu zastanawia się ojciec:

— To jednak ciekawe, skąd on mógł wiedzieć, że to córka?... Z pewnością ta przeklęta akuszerka wygadała się niepotrzebnie, a tak ją prosiłem, aby nikomu o tem nic nie mówiła...

W biurze paszportowym.

(Dyalog komisarza i interesantki.)

— Nazwisko?

— Katarzyna Wiecheć...

— Stan?

— Wolny...

— Miejsce urodzenia?

— Najpierw Przemyśl, potem Kraków...

— Jak to, to się panna w dwóch miejscach rodziła?

— Ja, nie, ale córeczka przyszła na świat w Przemyślu, a synek w Krakowie...

Z dawnych, lepszych czasów.

Na podwórzu koszarowem zjawił się w samą porę obiadową pan pułkownik Podskoczil, postrach tak oficerów jak żołnierzy. W tej właśnie chwili wynosiło z kuchni pułkowej dwu żołnierzy ogromny kocioł. Pan pułkownik, przekonany, że niosą zupę, chcąc się przekonać o jej smaku, zatrzymuje niosących, jednego z nich posyła do kuchni po łyżkę, a gdy ten z nią powrócił, podnosi pokrywę kotła i próbuje.

— Pszakrew!... to sem smakuje jak pomyje!... — woła plując na wszystkie strony.

— Melduję posłusznie, panie oberst — odzywa się jeden z żołnierzy, to są rychtyg pomyje i my je niesiemy do chlewa dla świń.

Z gimnazyum żeńskiego.

Na lekcyi filologii klasycznej w jednej z wyższych klas panna Eulalia, nauczycielka tego przedmiotu, wyjaśniając dane miejsce z autora, tłómaczy uczennicom, że Hermes spuścił się z nieba na ziemię.

Słowa jej stają się powodem niezwykłego ruchu w klasie, ta i owa panienka śmieje się w kułak, co zrównoważoną światłodawczynię, będącą już w krytycznym wieku, wyprowadza z równowagi.

— Proszę o spokój!... — mówi zgniewana — Gdzież tu jest powód do śmiechu? Hermes mógł się bardzo łatwo spuścić z nieba na ziemię, był przecież bogiem...

Znawcy muzyki.

— Byłem kiedyś na „Fauście“... Ogromnie mi się podobała Fistulska w roli Małgorzaty... W tym skromnym kostyumie bardzo jej było do twarzy...

— I ja ją widziałem na scenie, ale w „Halce“...

— Jak to... nie miała sukni na sobie?...



dopiero gdzie nad ranem i w takim stanie, iż nie będzie wiedział, co się koło niego dzieje... Przez ten czas będziemy mieć dość czasu, aby sobie powiedzieć wzajemnie, co nam leży na sercu...

Stawię się niezawodnie i najzupełniej punktualnie, pani dobrodziejka daruje jednak, jeśli pierwszą wizytę złożę w pantoflach, aby po nocy niepotrzebnie nie robić hałasu...

— I owszem!... bez kołnierzyka i krawatki a nawet bez innych części garderoby będzie mi równie mile widziany, jak gdypy pan był we fraku, lakierkach i białym krawacie...

* * *

Cała kamienica pogrążona była w głębokiej ciszy, którą przerywało chyba tykanie zegarów. Nagle, a mogło to być koło północy, rozległ się na schodach odgłos ciężkich i niepewnych kroków, połączonych z sapaniem i przekleństwami pod adresem całego świata. Był to zwykły znak zwiastujący całej kamienicy, że pan Paskarski wraca „zmęczony“ z posiedzenia.

W sypialni państwa Paskarskich, gdzie panowała zupełna ciemność, odezwała się jego nadobna małżonka półgłosem, prawodopodobnie do siebie, bo i z kimże mogłaby rozmawiać o tak spóźnionej porze:

— Zdaje mi się, że to mój mąż!... Nie spodziewałam się tak rychłego powrotu.

— Co robić?... — odpowiedział jej przytłumiony również głos, w którym poznajemy głos pana Stanisława.

— Nic!... leżeć spokojnie i nie dawać znaku życia...

— A jeśli zaświeci elektrykę?

— O to się nie bój!... Wyjęłam stopki, co zwykle czynię w podobnych wypadkach... Stary pijanica po ciemku się rozbierze i zaśnie, a wtedy ty odejdziesz spokojnie do siebie...

W tej chwili zazgrzytał klucz we drzwiach i po chwili wtoczył się do pokoju z przekleństwem na ustach pan Paskarski. Chciał zaświecić lamkę elektryczną — na nic!

— Psiakrew!... znowu zepsuta!... A tu jak na złość nie mam zapałek...

W sypialni panowała zupełna cisza, z pod kołdry dochodziły jedynie ciężkie oddechy co świadczyło, że małżonka pogrążona jest w śnie sprawiedliwych... Nie chciał jej budzić zaczął się rozbierać, rozrzucając dookoła części garderoby i klął przytem w dalszym ciągu.

Znalazłszy się wreszcie pod kołdrą, próbował zasnąć, skończyło się jednak na ziewaniu, dobroczynny sen nie chciał jakoś skleić jego bezwładnie opadających powiek... wzdychał głęboko, stękał, sapał, wreszcie znudzony bezsennością, zawołał na żonę po imieniu:

— Tosiu!...

Odpowiedzią było głuche milczenie, pani Tosia spała widocznie bardzo ciężko...

Powtórzył swe wołanie raz i drugi, ale zawsze bez skutku, czem zgniewany, wsunął rękę pod kołdrę, pokrywającą ciało jego małżonki, aby obudzić śpiącą... sięgnął jednak tak jakoś nieszczęśliwie, że chwycił ją za nogę, chciał się poprawić, chwycił ją za drugą, a choć był pijany, odniósł wrażenie, że tych nóg pod kołdrą coś za wiele... zaczyna zatem liczyć i ku swemu wielkiemu przerażeniu dochodzi do przekonania że wraz z jego odnóżami znajduje się w małżeńskiej łożnicy okrągło sześć nóg!... To go wyprowadza jeszcze bardziej z równowagi, zaczyna liczyć po raz drugi i trzeci, zaczynając raz z tej, raz z tamtej strony i zawsze obliczenie wypada jednakowo,—nóg w łóżku jest sześć...

Tem przerażony, szarpie teraz za ramię swą małżonkę, a gdy ta, przetarszy oczy, udaje ze snu ciężko zbudzoną, pyta:

— Tosiu!... tu ktoś jest!...

— Oczywiście!... ja i ty — odpowiada pani Tosia zniechęconym głosem.

— Skąd się w takim razie wzięło w łóżku aż sześć nóg?... Ja mam tylko dwie i ty o ile sobie przypominam, gdy wychodziłem do miasta miałaś także tylko dwie... Chyba ci przez ten czas nowe wyrosły...

— Pijackie przywidzenie!...

— Żadne przywidzenie, bo przedewszystkiem jest ciemno i nic nie widać, a pozatem ja nie jestem pijany... Liczyłem kilka razy i zawsze jest sześć nóg...

— Porachuj jeszcze raz, a przekonasz się, żeś jest w błędzie...

Pan Paskarski wygramolił się tym razem z łóżka, stanął u jego nóg i począł liczyć uważnie odnóża, znajdujące się pod kołdrą... liczy, cztery, liczy drugi raz, nie inaczej...

— Psiakrew!... Nie sześć, ale cztery!... Tosia ma racyę, ja muszę być w samej rzeczy pijany... — zupełnie już uspokojony, położył się i zasnął, jak tego wymagał jego zmęczony organizm.





— Wiesz, że ja po pijanemu jestem z mężczyznami nieobliczalną
— Za to po trzeźwemu podwójnie im liczysz!..



— Panie dyrektorze Wszak słabość mojej córki nie zapowiada nic wielkiego?
— Przeciwnie łaskawa pani zapowiada coś małego ..



— Z panem uciekłabym na kraj świata!
Bankier: Na razie będziemy *uczekacz* do „Grandu“ — w gabinet!



— Pozwoli sobie pani towarzyszyć?
— Dobrze, ale na fortepianie, gdy go sobie kupię!



— Pani mówiła ci Róziu, żebyś w jej nieobecności dbała o mnie i o moje zdrowie. Dlaczego więc nie przyjdziesz kiedy dzwonię?

— Właśnie dlatego, że dbam o zdrowie pana!...



— Moja Mańka ma chłopca, że aż ha... Malarz proszę pani...

— No! no! żeby on tylko czego nie zmalował...



Dyrektor teatru: Otóż tak! Teraz widzę, że pani masz talent sceniczny.



— Skąpisz mi na wszystko, niezadługo będę nago chodziła, może wtedy zlituje się kto i zajmie się moją garderobą!...

Ferdek Eleuteryk.



I już po wyborach!... ani sie człek nie obejrzoł, a tu z uryny powystawioły głowy nowe wybrańce, którym udało sie zdobyć sobie zaufanie mindzynarodu. Z Krakowa samygo momy czterech posłów do syjmu. t. j. dra Bobrowskiego, dwie chjeny, Korfantego i Manowskiego i rabina Thona. Pon pryzydent Federowicz nie kandedował w Krakowie, drowi Bobrowskiemu należoł sie słuśnie mandot, jako iż on był tym, który nam żywot osłodził, gdy tymczasem główny ojciec miasta zawieruszywszy se makuwe poletykom, ani pomyślol o tem, aby se człek mógł bodajby uczciwie cycnonć. Cofa sie tyż pon prezydent do swych zajęć domowo-piwnicznych i ze stolca prezydyalnego nie złażąc, będzie nadal prowdziwe wino węgierskie wyrabiajoncy, które, jak rajcom miejskim był pokazujoncy, możno nawet robić z winogronów.

Korfanty był ino figowym listkiem, pod którym jak fiołki w trawie, siedzieli skromnie Mianowski, Konopczyński i Puszetowa, a że zdobył sobie mandat i w jeńszych okręgach, z krakowskiego zrezygnuje. Polski mickiewiczowskski nie bedziemy mieć, jako iż Suruwka klapnoł razym z Wodzinowskim, któremu nie pomogły ani chrzestne matki wojenne, ani inne łobewatelskie zasługi, jeszcze gorszom konfiture spotkoł na drodze swego życia pon Górka, radca stanu, który na swojom liste, na której som styrczoł, jak z przyproszyniem palec, był aż dwadzieścia szyść głosów zbirajoncy i teroz jojczy, gdzie się poc ziały te jeszcze dwadzieścia cztyry, bo przecie kandedature jego podpisało pińciedziesięciu chłopa, nie mówioncy już, że mynżów zaufanio mioł siedmdziesięciu.

Krakowskie wybory do syjmu odbyły się w najporzondnijszym porzondku, nikt nikomu w grubszy sposób nie narobił na famułe połowa wyborców wstrzymała się od głosowania i nie puściła ani pary, nie mogonc zrozumieć, jak mogą być wybory bez popijawy, czyli jak się dziś mówi „na sucho". Od wtorku 31. października w połednie, jako w przeddzień wszystkich świntych byliśmy sie uroczyście sznapiturom i wszelakom inną trunkowościom na całe pinć dni żegnajoncy, a dopiero w poniedziałek 6. listopada, możno ją było o dziesiątej rano w uroczysty sposób powitać. Z onygo powodu w oba te dni odbyło sie ogólne trombienie, pirwsze na znak smutku, drugie radości, a przedewszystkiem to pirsze było takie morowe, że w kont przed nim owe żydowskie kapłony, trombionce tak fałszywie, że aż mury jerychońskie popynkały, a jidno paninka ze strachu porodziła bliźnioki. Od krakowskigo trombienio mury nie popenkały, bo u nos kamienice walą sie same przez siebie, ale penkła zato najgrubszo ruła magistracko na Zwierzyńcu, aby wybory były naprawde suche.

W tydziń po syjmie mieliśmy wybory do synatu. Do synatu mało Kraków mo zaufanio, bo bardzo niemiło brzmi w jego uszach to słowo, trza bowiem być wiedzoncym, kto Krakowa nie jest znajoncy, że przy ulicy synackiej znajduje sie taki dom, który ma najdłuższom sień w całym Krakowie i jak kto wejdzie, czynsto minie i kilka misińcy, zanim ztamtąd wylezie, a kogo świnty Michoł jest bardzo kochajoncy, nawet kilka roków. Jednem słowem jest to mijsce wypoczynkowe dla różnych dobrodziejów ludzkości, nazywajonce się dawniej, za austryackich czasów c. k. kreminoł.

Wybory synackie nie budziły już takij ciekawości, jak syjmowe, winkszom czenść list wycofano, brzany ino bardzo stare poknajały do głosowanio, troche młodsze niechconce się być zdradzajonce, że są już po trzydziestce, choć prawdę mówioncy brzana w tym wieku to dopiero prosze siadać i to na wygodnej kacanapie.

Synatorów zresztą mniej, bo ino coś koło setki, na te godność trudniejszy też dostęp, aby bowiem zostać synatorem, musi się być umiejoncym czytać nietylko durkowane, ale i grypsane. Dwudziestego ósmego listopada zbierze się po raz pirszy nowy syjm i synat, poczym jedno i drugie ciele w siedem dni później zeńdą się do kupy i zrobią zgromadzynie narodowe, majonce wybrać polskiego cysorza nazywajoncego się prezydentem.

Jednym z pirwszych zadań przyszłygo Syjmu powinna być ustawa o odpowiedzialności ze strony tylnej czyńsci ciała paskorzy i lichwiarzy, a wtedy i wartość naszyj marki przestanie spadać i nie bedzie potrza szukać szelek na jej podtrzymanie. Krakowskie golibyki i męczybuły powinny pirwsze stanonć do apelu.



„Nie wyjmuj bez potrzeby!"

Jednemu z dostojników wojskowych ofiarowały panie z Wilna pałasz honorowy z wyrytym napisem:

„Nie wyciągej bez potrzeby!"

Prosi piękna płeć, ażeby
„Nie wyciągać bez potrzeby",
Bo wiadomo że przestrasza
Nawet widok sam pałasza.
Ale dalsza jest maksyma:
Kto wyciągnął — niechże trzyma,
Niech pracuje nim usilnie;
O to proszą panie w Wilnie —
I przestrogi jeszcze słowa:
„Niech zbyt prędko go nie chowa!"

Na wieki...

Światowiec (do pośredniczki) Chciałbym z jaką ładną dziewczyną zawrzeć trwałą znajomość.
Pośredniczka: Na jak długo?
Światowiec: Na zawsze, a już co najmniej na jakie 2 lub 3 tygodnie!

* * *

— Pójdziemy na kolacyę mój panie?
— Z przyjemnością moja mała — ale jednak z tym warunkiem, że pójdziemy potem na śniadanie!..

Na raucie dobroczynnym

Wywoływacz: Całus na rączkę pani Pięknickiej... 10.000 Mkp!., kto da więcej.
Gość: Ja poczekam, aż przyjdą na licytacyę inne przedmioty!

„Takie" damy.

Minka i Binka spotykają się na ulicy.
— Co słychać z Linką? — zapytuje Binka.
— Jeszcze ciągle leży! — odpowiada Minka
— Ach to musi dużo zarabiać!

Z remmiscencyi wyborczych

Szewc i Apeles
na Nowej Wsi.

Rozpisywać się nie będę,
Lecz przypomnę Wam legendę,
Którą starożytność niesie
O malarzu Apelesie
I o szewcu pewnym, który,
Zganił jego malatury.
Odtąd malarz szewcem gardzi,
Szewc — malarzem jeszcze bardziej...
Aż onegdaj w pewnej chwili
Szewc z malarzem się zgodzili.
Zgodzili się na Wsi Nowej
W epoce przedwyborowej,
Jak kolega z swym kolegą
W handlu pana Zaborskiego.
Obaj zacni — ani słówka.
Pan Wodzinos i Turówka
Szewc w kompanii Apellesa
Szli w wyborcze interesa,
Co w przeczuciu serca wzniosłem
Każdy z nich chce zostać posłem.
W tej oferze sens się czyta:
Gdyś szewc pilnuj więc kopyta,
A ty znowu — panie święty! —
Pilnuj pędzla — mój Wincenty!

Z ulicy złotej w Warszawie.

Gruchały na dachu gołębie:
„Wziął Nixwert po gębi", po gębie!
„Nie jest to zmartwieniem niczyjem —
„Wziął w gębę nie ręką lecz kijem!
„Wziął w ukochanej swej Warszawce
„Taki to los czeka szubrawce!"



Z listów Hermogenesa Klapy.



Kochana Redakcyo!!

Pokazało się zatem, że się bez mojej podróży do Małej Azyi obejdzie. Kemal basza nie jest znowu tak twardy, aby nie chciał zgodzić się na jakieś drobne ustępstwa, a ja, przyznam się szczerze, nie miałem bynajmniej ochoty kłaść zdrową głowę, pod ewangelią, choć nie chodziło tu właściwie o głowę, lecz o zupełnie inną część ciała. Moje kuntaktorstwo przydało się na coś, w międzyczasie bowiem skręcił Lloyd Georgo politycznie swój kark, wobec czego moja podróż w jego imieniu stała się zupełnie bezcelową.

Obecnie, jako emeryt, zajęty jest agitacyą polityczną na swą korzyść, na rękę idzie mu także i żona, która zobowiązała się wziąść na

siebie najżarliwszych jego przeciwników i wpłynąć na zmianę ich przekonań.

Ponieważ nie jestem bynajmniej amatorem agitacyi przedwyborczej, w czasie której ludzie wzajemnie psy na sobie wieszają, zabrałem parasol pod pachę, a nogi za pas, odwróciłem się ku Anglii drugą stroną medalu i najbliższym okrętem odpłynąłem do Holandyi, aby się przypadkiem nie spóźnić na zapowiedziane na dzień 5 listopada zaślubiny excesarza Wilhelma z księżną Charolath. Znam dobrze oblubieńców, którzy przekroczyli już sześćdziesiątkę, i wiem, że są oni ogromnie punktualni pod każdym względem. Każda czynność życiowa ma u nich oznaczoną parę i długość trwania.

Poczciwy Wiluś ogromnie się ucieszył, gdy już na dwa dni przed oznaczonym terminem zjawiłem się w Doorn.

— Jak to pięknie z twojej strony! — zawołał, ściskając mnie serdecznie — że nie zapomniałeś o mnie w tej ważnej chwili... A obawiałem się, że pojedziesz do Krakowa, aby wziąść udział we wyborach do sejmu i senatu, wyznaczonych umyślnie na dzień 5 listopada, aby mnie pozbawić twojej obecności...

— To było z góry wykluczone!... — odpowiedziałem — Taka okazya, jak zaślubiny powtórne Waszej cesarskiej mości, tak rychło się nie powtórzy, gdy natomiast wybory, jeśli wszystko pójdzie normalnym torem, będziemy mieć za lat pięć, a nie jest wykluczone, że mogą być i wcześniej... Jak tam zdrowie i siły?

— Doskonałe!... Powiadam ci, że ani nie przypuszczałem, aby we mnie, po tylu latach małżeństwa, w którem obowiązki swe spełniałem tak gorliwie, mogło jeszcze tkwić tyle energiii... Moja narzeczona nie miała poprostu słów zachwytu i uznania w dzień naszych zaręczyn, oświadczyła mi prosto z mostu, decydując się wyjść za mnie, na mnie bynajmniej nie liczyła, raczej na moich adjutantów, tymczasem przekonała się, że jest zupełnie odwrotnie i że ja młodą generacyę zapędziłem w kozi róg...

— O tak!... Obaj należymy do starszego pokolenia, którego przedstawiciele gotowi byli zawsze do spełniania najwznioślejszych czynów... Nie idzie to wprawdzie tak prędko, jak młodemu, ale pocieszajmy się tem, że wielkie rzeczy tworzą się zawsze pomału...

Ekscesarz na wszelki wypadek odbył wzmacniającą kuracyę pod kierunkiem jednego z berlińskich specyalistów, orzeczenie jego wypadło na korzyść pacyenta, co się mnie przecież tyczy, ja liczę się więcej ze zdaniem samej księżnej Charolath, która na moje zapytanie, jak się czuje w nowem otoczeniu, oświadczyła kategorycznie:

— Doskonale!... Z mojego narzeczonego jestem jak najzupełniej zadowoloną i dołożę wszelkich starań, aby w tym stanie prawie młodzieńczej jeszcze świeżości zachować go jak najdłużej... Byłam zawsze umiarkowana, nie wymagałam nigdy zadużo, bo tego, co smaczne, należy oszczędzać, aby mieć jak najdłużej...

Na wszelki wypadek przywiozłem jednak jako prezent ślubny dla ekscesarza maszynkę kolbuszowską, zaopatrzoną jego monogramem i koroną cesarską, ozdobioną szarfami o barwach domu Hohenzollernów.

Wiluś był widocznie wzruszony tym dowodem delikatnej pamięci z mej strony, machnął jednak lekceważąco ręką i rzekł:

— Schowamy na stare lata, bo na razie obejdzie się bez niej!...

Również wielkie, zadowolenie sprawił młodej parze adres pań niemieckich, kończący się słowami: „Nie wkładaj nigdy bez potrzeby, nie wyjmuj nigdy bez honoru!...“

Uroczystość zaślubin odbyła się w kaplicy zamkowej w gronie jedynie najbliższej rodziny. Z obcych znajdowałem się ja, ataman ukraiński Sralimucha i kilku jeszcze panów, których nie znam. Wiluś ciągnął co chwila pastora za togę, aby go w ten sposób nakłonić do pośpiechu, mowę ślubną wygłosił sam, zaznaczając w krótkich słowach, że starał się być zawsze wzorem dobrego i pracowitego małżonka, czego dowód złożył, obdarzając świat całą konstelacyą młodych Hohenzollernów prawego łoża, nie wspominając już o tych, które zostały po lewej ręce na jego drodze życiowej.

Po akcie zaślubin odbyło się familijne śniadanie, podczas którego pan młody raczył się przedewszystkiem kawiorem, co widząc jeden z jego synów, odezwał się ostrzegawczo:

—Nie pchaj tata w siebie tyle tego paskudstwa, bo ci to może zaszkodzić w krytycznej chwili!... Kawior drażni kiszki, a zamki cielesne nie są na starość tak hermetyczne, jak za młodu!

— O mnie się nie obawiaj!... Ja znam lepiej swoją naturę i wiem, co mi może pomódz, a co zaszkodzić...

— No, no!... Nie żartuj sobie tata, w tak uroczystym dniu nie każdy wystrzał może być pożądany...

Ojciec, widocznie zły, pokazał synowi język, ten nie został mu dłużny w odpowiedzi w zupełnie podobny sposób... Po śniadaniu para nowożeńców cofnęła się do dalszych apartamentów, zebrani wyszli na ogród i ustawiwszy się przed oknami małżeńskiej sypialni, zaintonowali: „Heil Dir im Siegeskranz...“, podczas śpiewania zaś ukryty w sąsiednim klombie służący walił drągiem w starą pakę, aby wywołać złudzenie huku armat.

— Takie to losy, panie Klapa!... — rzekł do mnie jeden z jenerałów, należący do świty cesarskiej — My, którzy zdobywaliśmy niegdyś tysiące armat, dziś nie możemy sobie nawet wystrzelić z jednej, gdy nam się zachce...

Kiwnąłem głową na znak współczucia, w tej chwili jednak w oknie zamku pojawiła się para nowożeńców, rozkosznie uśmiechnięta, widocznie wszystko poszło po myśli, powitano ich gromkimi okrzykami, poczem nastawiono gramofon, który odegrał znaną aryę z „Ptasznika z Tyrolu“: Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz..., co widocznie spodobało się bardzo nowożeńcom, gdyż za chwilę znikli znowu w głębi pokoju...

Tym razem na ponowne pojawienie się państwa młodych czekaliśmy już dłużej, gdy zaś znowu podeszli ku oknu, dziękując ukłonami za urządzoną im ponownie owacyę, ataman Sralimucha zawołał:

— W Trójcy Boh probuwaje!...

Wiluś uśmiechnął się jakoś dość smętnie i rzekł dość głośno, abyśmy mogli usłyszeć:

— Non possumus!...

Pani młoda popatrzyła nań z pewnem politowaniem, w oczach jej widać jednak było wdzięczność za to, co już minęło i nadzieję, że dalszy ciąg będzie także po jej myśli...

Wieczorem spotkałem nowożeńców, przechadzających się po ogrodzie. Na nim widoczne było zmęczenie, na niej ani śladu. Wiluś cieszył się ogromnie, że sobie odpocznie w nocy, na co jednak małżonka oświadczyła z uśmiechem, że to dopiero przyszłość pokaże, czy nadzieje jego nie są złudne.

Przykład mojego koronowanego przyjaciela widocznie na mnie działa. W ślad za nim zacząłem pisać pamiętniki, obecnie nabrałem dziwnej ochoty do stanu małżeńskiego, aby nie dać wygasnąć szlachetnemu rodowi Klapów, którego jestem ostatnim przedstawicielem po mieczu.

Gdyby któryś z P. T. Czytelników, osobliwie zaś Czytelniczki, miał dla mnie odpowiednią partyę, zechce mnie o tem łaskawie poinformować, dołączając fotografię kandydatki, krótki przebieg jej życia (choćby nawet długiego..) oraz urzędowy wykaz hipoteczny. Dyskrecya zapewniona, wdzięczność aż do grobowej deski...

Czekam zatem!... *Klapa.*



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie.



To atleta! Na estradzie
Na łopatki wszyskich kładzie
Ale w domu źle z atletą
Zawsze drży przed swą kobietą!